

PRZYSZŁOŚĆ POLSKI

NIEZALEŻNE PISMO POLITYCZNO-HISTORYCZNE
Nr 1 WARSZAWA MAJ 1983

Odczajemy do rąk Czytelników pierwszy numer "Przyszłości Polski" - czasopisma, które służyć ma sprawie najważniejszej dla naszego narodu - sprawie, której służyć winni wszyscy świadomi Polacy: odzyskania niepodległości, a następnie budowy wolnej i sprawiedliwej Rzeczypospolitej, państwa demokratycznego i silnego zarazem, bez obcej dominacji, które nie będzie ani popychadłem Wschodu, ani śmietnikiem Zachodu. Państwa, które sprosta wyzwaniu historii i potrafią wzmocnić nowoczesnej cywilizacji na miarę przełomu XX-XXI wieku. Terror komunistycznego reżimu i pogłębiający się kryzys gospodarczy / z którego reżim ten mimo rozpędzliwych prób, czynionych od grudnia 81 nie potrafi znaleźć wyjścia / nie powinny zaciemniać nam perspektywy naszego działania dla sprawy. Jedną z dróg, wiedzących do celu, pozornie tak bardzo odległego, jest skupienie ludzi wokół prac nad ideową koncepcją ruchu niepodległościowego. Tworzenie takiej koncepcji może odbywać się poprzez trzeźwą, pozbawioną złudzeń analizę przeszłości, świadomości, że niepodległość nie spadnie nam jak przysłówiec z nieba. Dalej - poprzez sięganie do jakże bogatej spuścizny historycznej polskiej myśli politycznej na czele z dziedzictwem największego meza stanu Polski nowożytny - Józefa Piłsudskiego. Wreszcie poprzez przewidywanie możliwych wariantów rozwiązań polskiej problematyki w przyszłości. Takie są, najgólniej ujęte cele, mające przyświecać wydawaniu pisma, na miarę skromnych możliwości zespołu. Mamy nadzieję, że w początkowym, jak zwykle najtrudniejszym okresie, "Przyszłość Polski" ukazywać się będzie nie rzadziej, niż raz w miesiącu.

Z e s p ó ł ..

"Skąd wezmą?"

Żeby odpowiedzieć na pytanie, jakie są skutki zamachu 13 grudnia, należy rozstrzygnąć zagadnienie bardziej podstawowe: kto naprawdę rządzi w PRL. Odkładając między bajki opowieść o rządach klasy robotniczej, zajmijmy się popularną na Zachodzie tezą o rządach kompartii. Czy rzeczywiście mamy w PRL "partię" czy "partię"? I tak, i nie. Kompartie różnią się od partii zachodnich tym, że nie są siłami społeczno-politycznymi, lecz są scentralizowane i hierarchizowane wzór wojska. Stworzenie tego typu partii, genialny zaiste wyidealizunek Lenina, pociągnęło za sobą takie następstwa strukturalne, jak wprowadzenie "sędziów" i "członków", wzmocnienie dyscypliny oraz rozdzielenie partii na "aparaturę" i masy szeregowców. Pseudowojsko, jakim jest partia, rządzi politycznym "narodem", ale samo też jest rządzone. Bardzo często przeżywają rozczarowania ci, którzy zapisują się do kompartii jako do grupy rządzącej. Jeśli nie uda im się wejść do aparatu, do końca życia będą tylko rządzonymi, rola ich ograniczy się do płacenia składek, tudzież stania na baczność. Reasumując: w PRL nie rządzi cała kompartia, lecz tylko żerujący na niej, a wraz z nią na całym społeczeństwie, zawodowy aparat. Zrozumienie tego jest ważniejsze dla zrozumienia apokalipsy grudniowych i pogrudniowych wydarzeń.

Zapatrzeni w ruch "Solidarności", a więc w ruch pozapartyjny, nie widzieliśmy tego, co działo się w kompartii. Nie dostrzegaliśmy i nie doceniliśmy tego także "Solidarności": ten błąd spowodował jej upadek. Przed 13 grudnia w PZPR nastąpił bunt szeregowców, kompartia była przejściowo aparatem bez mas, takzwane "struktury poziome" były odpowiednikami rad delegatów żołnierskich, rad, które rozkazywały kiedyś milionowej armii czołgu.

Wyjątek stanowiły już tylko wojsko i milicja, struktury o podwójnie nasładowanej hierarchii i, jak wszystko w PRL, rządzone przez komunistów. W pierwszym odruchu komuniści próbowali oprzeć się na milicji, oddali władzę Kania, zwierzchnikowi bezpieczeństwa w Politbiurze. Kiedy rozpadał się dalej, Kania został zastąpiony Jaruzelskim, a milicja uzupełniona i wzmocniona siłami wojska. W oparciu o te dwie struktury, to jest o wojsko i bezpiekę, aparat komunistyczny rozprawił się z "Solidarnością" i z własnymi szeregowcami. Wśród internowanych, oprócz związkowców, znaleźli się prawie wszyscy działacze struktur poziomych.

13 grudnia to data ponownego podboju Polski przez komunistów i ponownego zniewolenia partii przez aparat. Jaki był w tym udział Kremla - trudno powiedzieć. O tym, że był - świadczy wizyta Kulikowa w przeddzień zamachu, świadczy wydrukowanie dekretów o stanie wojennym w ZSRR. Sowieci nie zależą na wycozaniu do Polski, po pierwsze dlatego, że w ten sposób zjednoczyliby Polaków, włącznie z komunistami, w nienawiść do ZSRR, a po drugie dlatego, że są w Polsce ciekawsi

20170492

BIULETYN
BN
WARSZAWA

Z perspektywy Leningu i Białostoku nie ma się takich złudzeń na temat suwerenności, jakie ma się z perspektywy Poznania i Warszawy. Złamanie wolnościowego ruchu rękami samych Polaków było największym sukcesem politycznym Kremla od czasów Jałty. Polska została raz jeszcze zniewolona i rzucona wewnętrznie zgodnie z cesarską maksymą divide et impera. Interesy sowieckie były zbieżne z interesami rządzącego w PRL aparatu, który nie mógł liczyć na oparcie we własnym narodzie, może i musi stawiać jedynie na poparciu Moskwy. Gdyby było inaczej, gdyby Jaruzelski, tak jak Dubczek, mógł liczyć na poparcie własnego narodu - zostali zlikwidowani tak jak Dubczek, jeśli nie tak jak Nagy.

13 grudnia wprowadzono w PRL komunizm wojenny. Na wzór dekretów Lenina o czyszczeniu terrory, zlikwidowano wszystkie niezależne od aparatu partyjnego organizacje, zmilitaryzowane zakłady pracy, robotnicy z stali przywiązani do fabryk i do miejsc zamieszkania. W miejsce sądów cywilnych wprowadzono sądy wojskowe i w ich składzie przeciwników bądź potencjalnych przeciwników, a było nas w PRL, lecz miał swój precedens w Związku. Już w roku 1928 Lenin kazał zamknąć w obozach koncentracyjnych nie tylko wrogów, ale wszystkich, którzy mogli być wrogami. Z tej leninowskiej tradycji wywodzi się formuła uzasadniająca internowanie: "XV m ó g ł b y /podkr. autorów/ organizację wieść...", a nawet: "XV m ó g ł b y podjąć działalność sprzeczną z dekretem wojennym...". Ta ostatnia formuła została użyta we Wrocławiu przy nakazie przygotowanym już w kwietniu 1981 roku.

Czy celem 13 grudnia było tylko umocnienie chwiejącej się władzy aparatu? Znowu musimy odpowiedzieć "i tak i nie". Był to bez wątpienia cel bliższy, ale nawet najbardziej tępi aparatowcy wiedzieli, że Moskwa nie poprze elity, która nie zapewni w PRL spokoju i nie rozwiąże paru najbardziej zaplątanych problemów. Po zrehabilitowaniu celu bliższego, po dokonaniu podboju społeczeństwa, powinien być nastąpić okres realizacji celów dalszych, ekonomicznych, politycznych i innych.

Cel bliższy, podbój, udało się sztytło osiągnąć. Nie było zresztą trudne przy pomocy obozów i tysięcy. Zomówów pobić nieuzbrojonych, zaskoczonych w środzisku robotników cywilów. Co prawda, 14 grudnia wybuchł w całej Polsce strajk powszechny, ale po pierwsze, był to strajk spontaniczny, porwany organizacją i przywódcą, po drugie, sami robotnicy nie zdali sobie sprawy z siły i zasięgu tej akcji, nie wiedzieli, że liczą udział w strajku powszechnym. Z powodu przecięcia łączności i komunikacji między województwami. Śląsk nie wiedział, że strajkuje Gdańsk, stoczniowcy nie wiedzieli, że stoi sąsiednia rafineria. Robotnicy poszczególnych zakładów łatwo wierzyli, że są ostatnimi, którzy strajkują i łatwo dawali się namówić na przerwanie akcji. Nie znając taktyki/czytaj: obłudy/ komunistów, robotnicy wierzyli, że "nie im nie będzie" i w najlepszym razie ładowali w obozach internowanych. Paraliżujący wpływ na strajkujących miały wieści o zabitych górnikach z kopalni "Wujek" i o krwawej pacyfikacji "Półkowie". Celowe powtarzane przez telewizję informacje te okazały się skuteczniejsze niż pałki. Jest jednak fakt, że władza rozprawiała się z robotnikami niezwykle brutalnie. Na szok wywołany gaskoczeniem nałożyła się panika wywołana zablokowaniem informacji, niepewnością, lękiem o życie. Trudno powiedzieć, ile ofiar pociągnął grudniowy zomach stanu, prasa "Solidarności" ustaliła zaledwie 50 nazwisk. Do tych nazwisk trzeba będzie dopisać setki zmarłych w wyniku blokady informacji, niemożliwości wezwania pogotowia i setki ofiar pośrednich, których życie skróciły obozy internowanych, śledztwa, okupacyjne stressy. Lixozbę tych ofiar ujawni statystyczny skok przeciętnej liczby zgonów.

Wkrótce po swym "zwycięstwie" komunisti zmienili taktykę. W pierwszej fazie głównym środkiem terrorku był obóz. W ciągu dwóch dni internowano ok. 10 tysięcy osób. Ale już koło Świąt Bożego Narodzenia niewielką część internowanych zwolniono. Zaczęły się za to procesy i zaczęło się zapelnianie więzień. Bardzo często wypuszczano z obozu działaczy tylko po to, by po paru dniach zamknąć ich, tym razem w więzieniu "za kontynuowanie działalności". W chwili, gdy pisałem ten artykuł, w obozach jest już "tylko" paruset ludzi. W więzieniach koło dziesięciu tysięcy....

Militaryzacja zakładów towarzyszyła masowe zwolnienia z pracy. W styczniu i lutym zwolniono około 50 tysięcy ludzi, później, co miesiąc, dochodziły zwolnienia represyjne za udział w kolejnych demonstracjach. Przed 10 listopada "profilaktycznie" zostało zwolnionych z pracy, a często i aresztowanych, co najmniej 5 tysięcy osób. Do tej liczby należy dodać przeszło 500 tysięcy osób przesuniętych na wcześniejszą emeryturę. W większości wypadków byli to "potencjalni wrogowie" reżimu, którzy w ten sposób zostali usunięci z zakładów pracy. Stosując te wszystkie metody aparatowi partyjnego udało się pokonać klasę robotniczą i odzyskać kontrolę nad życiem ekonomicznym. Było to jednocześnie zrealizowanie głównego postulatów Kremla, który zawsze był bardziej czuły na uszczuplenie szeregów niż na sprawę ideologii.

Na tym jednak skończyły się sukcesy partii. Wprowadzenie stanu wojennego mogło przynieść duże oszczędności. Przerwanie pracy hut i fabryk, zawieszenie deficytowych działów gospodarki, jakimi są oświata i kultura, zamknięcie druku prasy i książek, ograniczenie transportu - tak, to przyniosło spore oszczędności. Ale wprowadzenie wojska na ulice, tężenie w do pojazdów zwykle stojących w kieszarach, a zwłaszcza straszenie wandalizmem zamowców, którzy zdemolowali tysiące zakładów pracy i zakłady związkowych znawelowały tamte oszczędności. Do tego trzeba doliczyć koszty zatrzymania w kieszarach ok. 100-120 tysięcy rezerwistów. Był to rocznik który nie zetknął się z "Solidarnością" i mógł być przeciw niej wykorzystany - ale rocznik ten nie wrócił do produkcji obciążając dodatkowo rynek konsumpcji.

W pierwszym wystąpieniu po zwycięstwie szef WRONY zapowiedział reformę. Zamiast reformy zrealizował tylko podwyżkę cen. Nie uziwiła to gospodarka, nawet nie zlikwidowała inflacji, którą zaczął dodatkowo system rekompensat oraz system celowo zawyżonych płac w górnictwie i w zawodach szczególnie ważnych dla WRONY. Oprócz pratyfikacji dla ZOMOwów wynoszących, prócz pensji, czasami i 20 tys. "za okno" władza wypłacała ogromne ilości pieniędzy aparatowi propagandy i, rzecz oczywista, samej policji. Inflację napędzał także wzrost cen towarów rolnych, zwłaszcza podwyższenie cen skupu żywności. Dodatkowym źródłem inflacji stała się "pomoc" państwa, zwłaszcza w przemyśle tekstylnym. W zamian za surowce Szwajcarii zabierała 85% produkcji, na rynku zostaje tylko 15% towaru. Na ten sam rynek jednak wcześniej wchodzi 100% płac robotniczych - w 85% nie mających pokrycia w gotówce. W taki to sposób ZSRR produkuje w Polsce materiały dla siebie. oraz inflację i nędzę dla nas. Militarystyka kopali wpływała na wydobycie węgla, które już w maju przekroczyło poziom ubiegłoroczny. Wariacje jednakże wielokrotnie koszty wydobycia tego węgla. Obejmują one stale wysublimowane pensje dla górników przekraczające 30 tys., system dodatkowych zachęt w postaci tanich samochodów, ténów do sklepów górniczych i Powszech, a także koszt utrzymania Górniczej Służby Wewnętrznej - szczególnie wysoki był koszt jednostek kontrolujących wydobycie, a w razie potrzeby pacyfikujących kopalnie. Do takich wymiernych kosztów dochodzą koszty niewymierne. Ponieważ kopalnie pracują znowu bez przerwy na remonty, ponieważ w wielu z nich przywrócono zakłócający biologiczny rytm życia system 4-brygad, zwiększyła się ilość wypadków, 92 ofiary śmiertelne/licząc od początku stanu wojennego/ to także koszty zwiększenia wydobycia. Do ceny węgla trzeba wliczyć "trzęsienie ziemi" w Bydgoszczy i Katowicach, które pociągnęły za sobą "tylko" 1 ofiarę śmiertelną, ale za to ogromne straty materialne. Władza tych kosztów nie liczy, gdyż przecież to społeczeństwo. Najsmutniejszym w tym wszystkim jest to, że nawet naturalna gospodarka nie może wyciągnąć PRL z kryzysu. Większość węgla pójdzie przy tym na eksport, więc nadal będą braki w energetyce, nadal luki w pracy cementowni, stojące fabryki domów, nie wykonane plany w budownictwie. Wymaga już 10 lat okres oczekiwania na mieszkanie świeższy niż jeszcze bardziej, co spowoduje zakłócenia społeczne i demograficzne. Nie poprawiają także sytuacja na rynku żywnościowym. Władze szczytują się tym, że i panowały popłoch i zlikwidowały kolejki. Wpłynął na to system kartkowy, a jeszcze bardziej drastyczne podwyżki cen. Znaczna część społeczeństwa została wypchnięta poza rynek - 7 milionów ludności vegetuje dzisiaj poniżej minimum biologicznego, tzn. co piąty Polak.

Jednym z celów podwyżki cen miała być zmiana relacji cen żywności i artykułów przemysłowych. Nieprzemysłane wprowadzenie "cen umownych" spowodowało jednak taką podwyżkę cen artykułów niekonsumpcyjnych, że relacja tych dwóch rodzajów dóbr jest jeszcze bardziej nienaturalna niż kiedyś. Ceny pieczywa, mleka, mięsa wzrosły średnio czterokrotnie, ceny butów ubrań i mebli ok. 8-10.

W roku 1982 nastąpił też kryzys w rolnictwie. Upadła produkcja drobin, zaczyna się wybijanie stada podstawowego, na zimę wysiano tylko 80% stór czynnych. Trudne także o podwyższenie zastępcze, gdyż w ramach RWPG są wielkie ryby sprzedajemy wprost na morzu radzieckim armatorom. Na wsi odczuwa się brak pasz, brak narzędzi i części zamiennych do maszyn. Jeszcze trochę, a chłopci przejdą na gospodarkę smowystarszalną, przestaną produkować na rynek, który im nie daje. Komuniści mają, co prawda, w zaniechaniu przymusowe rekwiizycje, wypróbowała je przecież w Rosji po rewolucji, ale wyniki byłyby takie same jak w Rosji: wielki głód i masowa ucieczka chłopów ze wsi. Czy w końcu pójdą na to - nie wiadomo. Jedno jest pewne: bez pomocy z zewnątrz nie da się utrzymać nawet tego przerażającego poziomu spożycia, jaki mieliśmy w roku 1981.

Oprócz strat materialnych, stan wojenny przyniósł dalekosieczne straty duchowe. Nieumiarne podwyższenie cen, w wyniku apatii, a psychicznego

ki przedwczesnej śmierci. Kappartia ponosi odpowiedzialność za skutki pośrednie swojej akcji - za samobójstwa. Zrąszenia i Złotej Kłosa, za śmierć ojca i żony Kuronia, za emigrację ok. 40 tys. Polaków - wśród nich wybitnych naukowców, literatów, aktorów. Przerwane były częściowo prace ucze- ni i zespołów badawczych. Ale wiele z przerwanych prac nie zostało po- nowa podjętych. Z radia, prasy i TV wyrzucono 100 setki dziennikarzy, 100 lat- rów zdjęto kilkadziesiąt sztuk i wyrzucono kilkadziesiąciu ludzi. Przer- wana została praca niezależnych wydawnictw, rozbite kursy naukowe KPN, latający uniwersytet KPN, Uniwersytet Ludowy w Zbrozzy Dużej. Zlikwidowane bądź ograniczone zostały niezależne wydawnictwa. Nie ukazuje się "Aspekt", "Pratnik", "Krytyka", "Spotkania" i "Zapis". Zlikwidowana została scena "Solidarności"/Scena 81/, uniemożliwione imprezy ruchome w ramach festi- wali piosenki niezależnej, rozbite - już w stanie wojennym - radiostacje "Solidarności". O tym, jak wygląda program TV i radia, wspominać nawet nie warto. W kulturze polskiej powstaje wyrwa, którą nie łatwo będzie wypełnić. Niewymierne są także straty moralne. Największą choć może jeszcze nie widomą/politykę po obu stronach robią ludzie dorośli/, jest strata młode- go pokolenia. Zostało ono moralnie zmasakrowane - powstanie terrorystycznych czy pseudofaszystowskich organizacji jest wyrazem zagubienia i rozpacz. Jest rzeczą mało pocieszającą, że pokolenie to zostało stracone przede wszystkim dla winy, że nie da się już nabrać na komunizm. W pokoleniu dorosłych, prócz apatii pojawiły się na masową skalę nastroje apodykcyjne. Nigdy przed Grudniem komuniści nie mieli tylu wrogów, nigdy w Polsce podziemie nie było tak liczne, choć zarazem jest ono słabe w sensie techni- cznym i rozproszone.

Skutki ujemne zamachu poniosła także sama partia. Wzmocniony został wprawdzie aparat, władza jego jest bardziej silniejsza niżli za czasów stalin wkie ale podległa mu masa szeregowców jest mniej liczna i mniej wartościowa. W partii nie ma już takich ideowców jak byli wtedy, pozostali ludzie zastraszeni albo sprzedajni. Łatwo było ich kupić, ale równie łatwo będzie stracić. Narazie partia nie ma politycznych konkurentów. Związek został rozbity 13 grudnia, po 13-tym sam zaczął się dorzynać dziesiątkami sam bójczych, nieprzemysłanych akcji. Energia społeczna została wytrącona w sercach eksplozji kontrolowanych przez władzę, eksplozji, o których miejscu i terminie informowali władzę sami działacze podziemia. W zarodku zostały rozbite partie opozycyjne. Większość działaczy KPN, aktywnych zwłaszcza w śląskiej "Solidarności" została internowana. Przywódcy - Moczulski, Szeremietiew, Stański - otrzymali długoletnie wyroki. Spacyfikowany został także KOR i Klub by Samorządnej Rzeczyw. społitej. Organizacje te nigdy nie były zbyt liczne, wystarczyła część działaczy internować, część została na emigracji i działalność tych grup zanikła. Błędem KPN był brak hałaśliwej elity mogącej robić propagandę, błędem b. KOR-u było to, że miał tylko taką elitę - bez mas. Na skutek tych błędów żadne z tych ugrupowań nie stanowi dziś zagrożenia dla kompartii. Na placu boju pozostała PZPR.

Nastąpiła jednak totalna kompromitacja komunizmu. Partia nie rządzi dzięki słusznej ideologii, nie rządzi dzięki sukcesom gospodarczym czy politycznym. Jedyną legitymacją władzy okazała się brutalna siła. Nastąpiła też kompromitacja t.z. "partyjnych liberałów". W czasach Gierka rezerwą komunistów byli pragmatycy z "P. lityki". Dzisiaj, gdy Jaruzelskim rządzi Rakowski i Urban, komuniści nie mają już rezerw. Nie mają społeczeństwa, które nigdy ~~nie~~ jeszcze nie było tak opozycyjnie nastrojone/bezsiła tego społeczeństwa zwiększa jeszcze siłę nienności/, nie mają za sobą młodzieży. Brutalne zwycięstwo komunistów wzmocniło tylko Kościół. Prupolistyczny, trójkiegunowy model życia politycznego/Partia-Kościół-Solidarność/ zastąpiony został na powrót modelem dwukiegunowym. Ale Kościół jest ~~nowo~~ silniejszy niż był przed Sierpnem 80. Jest mało prawdopodobne, by komuniści zdecydowali wydać mu litwę.

Wprowadzenie stanu wojennego nie przyniosło komunistom korzyści - wyjątkie
czywiście zlikwidowania "Solidarności". Straty są jednak niewspółmierne
do zysków, choć są one tego rodzaju, że obcy narodowi władza nie musi się
nimi przejmować. Nie może się jednak nie przejmować brakiem sukcesów ekono-
micznych - z tych przecież jest rozliczana przez Kreml. Narazie przed ban-
kructwem uratował kompartię rząd USA - płacąc bankom część naszych długów.
Przed rozruchami głodowymi ratują nas zagraniczne paczki - głównie RFN
co również nie może podobać się w Moskwie. Niewiedomo zatem jak długo WRO-
będzie cieszyła się sowieckim poparciem. Wcześniej czy później nierozwią-
zane problemy będą musieły zostać rozwiązane. Alternatywa: zmiana ekipy
albo powtórna fala rewolucji jest bliższa niż się wydaje. Tylko skąd komu-
nisty mają znaleźć nowe ekipy?

FEDERALIZM-pokł. sie idei Józefa Piłsudskiego

W historii grafii polskiej, wyłaczyszy pisanie uprawiane wprowadzie po polsku, ale jedy przez nich Polse cudziemi-ców-Piłsudski żyje jako największy polski praktyk niepodległości. Jako męż stanu i wódz spełniający się w działaniu, nie teoretyzowaniu. Może i słusznie, ale przywódca tej misji zawsze pozostawia po sobie ślad w dziele idei. W dorobku polskiej myśli politycznej XX wieku pierwsze miejsce zajęła idea federalizmu, zaś jej twórcą był Piłsudski. Fundamenty idei tkwiły oczywiście w tradycji Jagiellońskiej, ale jej kształt wiódł się z naborczych u schyłku I wojny światowej hasła samostanowienia narodów. W świadomości Polaków z lat 1914-1918 żyła wizja Polski przedrozbiorowej. W zasadzie był to element świadomości zbiorowej przeciwny idei federalizmu. Natomiast działania polityków polskich były torem odmiennym, niż podświadomość społeczna, ale minimalizm celów prezentowany w praktyce przez wszystkich "realistów"/tak pro-jak i antyniemieckich/-również nie sprzyjał ideom federalizmu. Realizm polityków ograniczał przyszłą Polskę do okrojonej Kongresówki, niekiedy poszerzonej o Wilno, niekiedy o Kraków. Każda wizja geograficzna przyszłego państwa zawsze jednak łączyła się z koniecznością nieuniknionych straci. Nieuniknionych dla polityków, a dla społeczeństw?

Spółeczeństwo dopiero z biegiem wojennych lat zyskało w swej masie nadzieję na niepodległość. Były to nadzieje niesmiałe, z trudem wyłęgające poza wyobrażenie takiego, czy owego "Nebenstandtu", nie mające nic wspólnego z istniejącym niejako ciek, biernym, za to głębokim przekonaniem, że Lwów i Wilno są miastami równie polskimi, jak Kraków i Warszawa, zaś Mińsk i Kijów-miastami wciąż na wpół polskimi, podobnie jak tylko na wpół polskim była wówczas np. ziemowina Bydgoszcz.

I rzeczywiście. Lwów i Wilno miały większy procent ludności polskiej niż Warszawa, w Mińsku wszystko co aktywne kulturalnie było polskie, w Kijowie bardzo wiele, ale z tego nie nie wynikało wobec faktu, że między linią Czerwoną a przedrozbiorową granicą Polacy z całym swym obywatelstwem wkładem w kulturę tych ziem, w sumie znaleźli się jednak w mniejszości. W epoce trendu do samostanowienia, z wyjątkiem samego Lwowa i Łódź, Wileńszczyzny /tam przewaga polska była oczywista/, rzeczywistość etniczną musiała "grać przeciw Polakom".

Wśród sztandarowych Polaków były I wojny światowej, jedynie polityka Piłsudskiego obejmowała zakres zaboru rosyjskiego i austriackiego, i to w duchu zgodnym ze "złotymi zasadami". Wyrażenie wiódł się na zrodzonego po klęsce 1863 roku skrzyżowania ideałów rewolucyjnej rewolucji narodowej z dążeniem do rewolucji społecznych. Z orwila, gdy w zgodzie z tym Piłsudskiego z lutego 1914 roku Niemcy pokonali Rosję, zaś Francja i Anglia pokonali Niemców-program działania Naczelnika Państwa wypełniał się całkowicie idea federalizmu.

Równocześnie dawni minimalistyczni realisci również wybrali program powrotu Polski na wschód, ale - party na przeciwnych przesłankach, do zakładających inkorporację wszystkiego, co z dziedzictwa przedrozbiorowego da się do Polski inkorporować.

W październiku i listopadzie 1918 roku Polska wyrosła najpierw w Gieczynie potem w Krakowie, Lublinie i następnie w Warszawie, a także w osobnym Lwowie. Wokół formującego się państwa niemal wędrowali byli Niemcy. Niewzruszenie trzymali żródła prasa na daleko, w Wielkopolsce, Pomorzu, nikt ich nie ruszył z Prus Wschodnich, okupowali Łódź, Litwę, Kujawską, Wileńszczyznę, Białoruś, Polosie, Włocławek, siłą okupowali w głębi Rosji. Powstająca Polska była przez nich otoczona, ale i odgraniczona od konfrontacji z bolszewikami. W Małopolsce Wschodniej, od momentu rozpadu się Austrii trwała wojna miejscowych Polaków z powstającą Ukrainą Zachodnią dyktatorą Pobjawie, której nie zapomniały wysłać z Krakowa misje upodowe polski Hausnera z ramienia PPS, ani kapłana Austrii z ramienia KPW. W tym czasie Ukraina Nadnieprzańska, dość mocno antagonizowana z Zachodnią odmienną wzrostu w warunkach zaboru rosyjskiego i austriackiego/, podjęła próbę samodzielnego bytu, pokojowo przejmując władzę w Kijowie z rąk okupujących okupantów niemieckich.

Lenin, wiadomo, odrzekał niepodległość Polaki, oznajmiając prawo "swobodnego" wyboru ustroju sowieckiego. W miarę powolnego ewakuowania się Niemców przez Prusy Wschodnie z terenów okupowanych na wschodzie bolszewicy zaczęli realizować swój wielki pochód na zachód. Był on poprzecz Warszawy wymierzony w Berlin, celem "podania ręki" rewolucji niemieckiej. Polacy w miarę ustępowania Niemców zaczęli zajmować Łódź, Białą, Białystok... Gdy przesłucha niemiecka w lutym 1919 roku stopniała do końca-doszło do pierwszych starć z pracymi bolszewikami. Wcześniej już w Wilnie, ale także w Mińsku,

Słonimie, wkrótce w Grodnie podjęły walkę z bolszewikami oddziały samoobrony, zaś na zachodzie Wołyńa przed polskiego frontu zniknęli nadbiegający Petlurawcy, pojawili się bolszewicy. Ten ostatni fakt wynikał stąd, że Rosja bolszewicka uznawszy 10 marca 1918 niepodległość Ukrainy, złamała swe zobowiązanie i 10 listopada 1918r. rozpoczęła ofensywę przeciw Ukrainie.

Mechanicznie a nieuchronnie rozpoczęta wojna polsko-bolszewicka prowadzona była przez dowódców i żołnierzy w nędzy, trudzie oraz pełnym przekonaniu, że odrzucając wroga, bronią od śmiertelnego niebezpieczeństwa, krzepią i umacniają paromiesięczną niepodległość. Wojnę tę dziś niektórzy polskojęzyczni historycy wyśmiewają jako pańskie zabawy sienkiewiczowskich zagonczyków. W rzeczywistości była to najkrwawsza polska wojna XX wieku - i jak dotąd - jedyna wojna wygrana od czasów Sobieskiego. Zwycięstwo zostało opłacone stratami/licząc jedynie poległych w polu/ o jedną trzecią większymi, niż poniesione w polsko-niemieckiej wojnie 1939r., dwukrotnie większymi niż straty LWP w latach 1943-45. Początkowo była to łatwa wojna: Z Polską determinacją ogromną. Rosjanie zwalczali armią również szkołę wyposażoną, ponadto nastawioną na grabież i zniszczenie, więc pierzchającą przy każdym silniejszym oporze. Leninowski sen o "podaniu ręki" rewolucji niemieckiej legł w gruzach natychmiast, przy pierwszych polskich strzałach. Nie pomogły polskojęzyczne wydawnictwa propagandowe/np. "Młot i Sierp" kolportowany z zajętego przez Rosjan Mińska, apelujący o poparcie "polskich mas robotniczo-rolniczych Litwy i Białorusi". Ludność ziem mieszanych etnicznie nie poparła sowieckiej inwazji. W wyniku zwycięstw na frontach żołnierz polski mechanicznie posuwał się naprzód, wojna nie znosiła pustki. Doszedł do Berezyny. Oczywiście, że wojnę można było wówczas lub w następnych miesiącach łatwo zakończyć, mając co do tego rację komunistyczni historiografowie. Piłsudski jej nie zakończył, a jedynie zahamował polską ofensywę. Zahamował z jednej przyczyny: nie chciał oddać w rosyjskiej wojnie domowej zwycięstwa białym, bowiem uważał białą Rosję za co najmniej równie groźną, jak czerwoną/ze świecą trzeba było wówczas po stronie białych szukać trendów demokratycznych, gotowych uznać zasadę samostanowienia narodów przez Rosję podbitych/. Piłsudski ofensywę przyhamował w krytycznym dla sowietów momencie, ale pokoju nie zawarł. Dlaczego? Bo uwarunkował pokój z sowietami uznaniem przez Rosję niepodległości Ukrainy. Był to jedyny warunek, którego bolszewicy, nawet z nożem na gardle, nie byli zdolni przyjąć.

W Polsce, w momencie zbliżania się wojsk polskich do północno-wschodnich odcinków dawniej, przedrozbiorowej granicy, nabrzmiała wewnętrzna walka o los tych ziem. Lewica niepodległościowa, tzn. głównie PPS i ruch ludowy, stała twardo na gruncie samostanowienia tych ziem, na ogół postulując sfederowanie nowych tworów państwowych z Polską. Mówiąc inaczej - popierała polski marsz na wschód, pod warunkiem, że ma on uwolnić ziemie dawnego W. Księstwa Litewskiego od dyktatury sowiecko-rosyjskiej, celem stworzenia warunków swobodny wyboru losu przez ludność. Tyle, że było to poparcie nieco dąklarzy, wprowadzone do programów partyjnych "z przyzwyczajenia", dalekie od wojennego entuzjazmu. Polska leżała w powojennej ruinie, parała się z własnymi problemami. Gdyby za rosyjskimi propozycjami pokojowymi z 1919 roku istotnie pojawiły się gesty pojednawcze, gdyby ucichł krwawy terror na podbitych ziemiach, zamilkła dywersja wewnątrz Polski, gdyby nieliczni pierwsi kapepowcy nie kwestionowali idei państwowości polskiej - być może hasło pokoju już w owym momencie - zrobiłoby w Polsce decydującą karierę również w szeregach lewicy, przygaszając determinację walki o "naszą i waszą wolność".

Prawica polska, łącznie z Narodową Demokracją, w sytuacji, gdy Wilno, Mińsk i Lwów wróciły w polskie ręce, była znacznie bardziej zdecydowana na zawarcie prędkiego pokoju. Miała powody: dalsze postępy terytorialne musiały narządzić strukturę federalną ogromnemu państwu. Aktualny stan posiadania /Dźwina-Berezyna-Zbrucz/ według ówczesnych pojęć konserwatywnych - wcale jeszcze nie musiał. Prawica w swej masie /dokładnie połowa polskich mas wyborczych/ była wrogiem federalizmu, reprezentowała program nieograniczonego powrotu Polski na wschód, ale za to powrotu integralnego, na podstawie prostej inkorporacji tych ziem do Polski. Pragnęła więc szybkiego pokoju, bez dalszego zagłębiania się w przedrozbiorowy dziedzictwie.

Obok względów czysto wojskowych /pokój z przeciwnikiem, nad którym nie odniesiono ostatecznego zwycięstwa, z odepchniętym jedynie przeciwnikiem, i to tak wiarygodnym jak Rosja/, Piłsudski również ze względów ideologicznych zdecydował dalszą wojnę. W ciągu 1919 roku zyskał nieodrobne doświadczenie w urzeczywistnianiu idei federalizmu /zdecydowaną wrogą Litwę Kowieńską, oraz entuzjastą Wileńszczyznę, ale entuzjazm dla inkorporacji do Polski

a nie federacji/, ale to ostatecznie był nie przesądzony jeszcze drobiazg w porównaniu z decydującym znaczeniem ukraińskiego olbrzyma. Piłsudskiego wizja Europy zakładała Rosję odepchniętą daleko na wschód, bezwładną na setki lat przez ożabawienie jej podbójów Litwa Wielkiego i Katarzyny, rozciągających od Bałtyku po Kaukaz. Obejmowała Polskę odgrążoną od Rosji wieńcem przyjaznych państw, stworzonych przez wyzwolone narody, ostatecznie mniejsze o to czy związanych lub nie związanych z Polską więzami formalnymi. Byłyby one siłą rzeczy związane wspólnym interesem gwarantującym milionom miejscowych Polaków/na Litwie i Ukrainie/godziwe warunki współżycia. Jeśli więzy nie ograniczyłyby się do mielizy państwowych stosunków przyjacielskich, a osiągnęły szczyt formalnej federacji-wówczas Piłsudski gotów był sfederować z Polską Litwa-Białorusi scedować Wilno, zaś z Nadnieprzańską Ukrainą podzielić się Małopolską Wschodnią.

Ta właśnie jego gotowość do rozliczenia warunkowanych ustępstw, dotyczących jednak najściślej dziedzictwa polskiego, wzmogła do granic najwyższej pasji wrogość prawicy do Piłsudskiego. Na odcinku walki politycznej o cele polskiej obecności na wschodzie, prawicowe hasła inkorporacyjne wsparła przytłaczając większość polskiej ludności na kresach wschodnich. Zjawisko to najwyraźniej wystąpiło na Wileńszczyźnie, było zresztą jedną z istotnych przesłanek wrogości Litwy Kowieńskiej dla programu sfederowania się z Polską. Nawet w kręgach lewicy niepodległościowej spotykała się z niezrozumieniem daleko posunięta abnegacja Belwederu co do doraźnych celów terytorialnych Polski na Kresach. W ścisłym obiegu belwederskim funkcjonowało zaledwie paru ludzi zdolnych sobie przyswoić perspektywę wyeliminowania imperializmu rosyjskiego z Europy, kosztem ofiar Polski na rzecz federalizmu.

W takich warunkach, w chwili gdy Rosja bolszewickiej przestał już realnie zagrażać biały Denikin/w Warszawie wciąż widzący stolicę Przywiślańskiego Kraju/, w kwietniu 1920r. Naczelnik podjął ofensywę na Ukrainę, mając w kieszeni międzypaństwowy traktat sojuszniczy polsko-ukraiński. Do najperfidniejszych fałszerstw propagandy perełowskiej należy przedstawienie "wyprawy kijowskiej" jako polskiej akcji zaborczej, podjętej w imię interesów wielkocobszarniczych. W rzeczywistości była to najpełniejsza z prób realizacji programu federalistycznego, podjęta przy znacznym znieglizowaniu doraźnych polskich interesów, przy całkowitej wstrzeźliwości w narzucaniu Ukrainie więzów formalno-prawnych. Wyprawa kijowskiej na pewno nie można porównać do roduzieckich akcji "udzielenia pomocy" Węgrom w 1956r., Czechom w 1968r., czy Afganistanowi w 1979r. Ukraina w dobie rewolucyjnego osłabienia Rosji zdolała się już pozbyć Rosjan, w bólach wykluwali się już zformy jej niezależnego bytu, gdy z czerwonej Moskwy i z białej Odessy, raz po raz ruszać zaczęły przeciw niej zbrojne agresje. Żadne z ówczesnych wołzeń Rosji nie było zdolne znieść niepodległości tej ziemi, zagrabionej w XVII wieku. Polska oczywiście, że ruszyła we własnym dalekosiężnym interesie, ale również w interesie Ukrainy i na wezwanie jej rządu. Szybszą od polskiej, okazała się sowiecka "wyprawa kijowska". Nie przyjąwszy polskich warunków pokojowych właśnie z powodu Ukrainy, bolszewicy ruszyli na Kijów i wzięli go 16 grudnia 1919 r. Wtedy nabrały wigoru misje ukraińskie, zjeżdżające z Zbrucza do Warszawy i pomimo trudności władających się głównie z odrębnego istnienia dwóch państw ukraińskich/Zachodniego-wypartego przez Polaków z ziem zaboru austriackiego oraz Nadnieprzańskiego na ziemiach ukraińskich imperium rosyjskiego/uzyskały polsko-ukraiński traktat sojuszniczy, podpisany 21 kwietnia w Warszawie. Na marginesie: tak Witos jak i Rataj do końca życia byli przekonani, że gdyby federacja Warszawy z Kijowem doszła do skutku i utrzymała się, wówczas Piłsudski, przeciwstawiając się niemal 100% polskiej opinii publicznej, spowodowałby włączenie Ukrainy Zachodniej, poaustriackiej/czyli Małopolski Wschodniej/do sfederowanej z Polską Ukrainy Nadnieprzańskiej. "Rząd i Wojsko", oprócz obozu belwederskiego, niedwuznacznie sugerował, że zasady słynnej Odezwy Wileńskiej Komendanta mogą się również odnosić do Małopolski Wschodniej. Wykładnia Odezwy Wileńskiej, proklamującej samostanowienie ludności byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, szła w kierunku propagowania trzykantonalnego tworu państwowego/kanton kowieński-litewski, wileński-polski, miński-białoruski, z sejmikami w Kownie, Wilnie i Mińsku, sejmem w Wilnie/razem jako całość sfederowanej z Polską.

Przeciw wyprawie rosyjskiej, która opanowała Kijów, ruszyła polska wyprawa. Wiadomo, pełna początkowego powodzenia/Kijów zajęte dla Petlury 7 maja 1920r./, w lipcu spotkała się z druzgocącym przeciwuderzeniem sowieckim, gdzie indziej, mianowicie na francie północnym, białoruskim, które nie ograniczając zasięgu do żadnych ziem niemieckich" parło na zachód. Obrona własnej niepodległości uciszyła na chwilę wewnętrzne polskie rozprawy.

wykrzesła ze wszystkich klas społeczeństwa polskiego dostateczną determinację, aby opierając się na niej Naczelnik odniósł decydujące, zaskakujące Europę, pierunujące zwycięstwo 15 sierpnia 1920 r. pod Warszawą. Nie wystarczyło natomiast społeczeństwu ani determinacji, ani zrozumienia myśli politycznej, politykom nie wystarczyło perspektywicznego spojrzenia, aby po militarnym zwycięstwie wygrać również pokój. Drugie, październikowe zwycięstwo Piłsudskiego nad Niemnem dosłownie zdruzgało całą istniejącą wówczas Armię Czerwoną. "...Nie było właściwie już z kim się bić. Zeżelity nasze 316 armie w ślad za kawalerią ruszyły naprzód dla opanowania prawobrzeżnej Ukrainy... Nikt nie mógł ustać na miejscu, każdemu było śpiesznie zatknąć po raz drugi proporce nad brzegiem Dniepru..." /Gen. T. Machalski/. Owszem, wojsko było zdolne do dalszej ofensywy. Ukraińcy Petlury dochowali sojuszniczej wierności, Petlura jeszcze w lipcu, w dniach największego kłótni przed zwycięstwem, w liście do Piłsudskiego, gorliwie namawiał do dalszej wspólnej walki, bardzo wnikliwie ocenijac szkodę zaplecza rosyjskiego taranu. Tak, Petlura dochował wierności, polskie ładownice nie były puste - tak twierdzili zwolennicy natychmiastowego pokoju. Ale... ale apetyt na więcej sprawił, że pragnęła inkompatybilności do Polski tego, co już wróciło w nasze ręce. Ale społeczeństwo było zmęczone, przeczczając wspomnieniami niedawnej grozy, gdy bolszewicy stanęli na przedpolu Torunia, Warszawy, Lwowa... Może i tak Piłsudski nie ugiął się przed zdecydowaniem niekorzystną dla idei federalistycznych sytuacją wewnętrzną, gdyby nie czynnik dodatkowy: właśnie w październiku, u progu zwycięstwa nad czerwonymi stanął w Rosji Wrangel, kolejne wołanie białej Rosji. Dalsza ofensywa polska mogła przynieść cel całkowicie przez Piłsudskiego nie zamierzony, to znaczy elitarną białą imperium rosyjskie. Po warszawskich rozmowach z Sawinkowem, szefem białej emigracji rosyjskiej, Naczelnik umocnił się w swym przekonaniu, że w wypadku restytucji białej Rosji, państwo Rosyjskie nie może nie traciąc z zachorowalności, szybko okrzepnie niż Rosja czerwona. Nie podjął dramatycznej rozgrywki wewnętrznej o dalsze prowadzenie wojny, zatem ster rękawic pokój wych w Rydze spoczął w rękach delegacji sejmowej, zdecydowanej osiągnąć natychmiastowy pokój. Uzyskano go ku zdumieniu Rosjan, zaprzeczającą łatwą możliwość opóźnienia polską granicą Mińska i - znacznie trudniejszą - Kijowa, a zatem przesadzając o inkorporacyjnym charakterze obecności Polski na skrawku dawnych ziem kresowych.

Niemniej relikty fundamentalnych planów federacyjnych Piłsudskiego występowały w polityce polskiej również po podpisaniu traktatu ryskiego, wieńczącego zwycięską wojnę woła nie zwycięskim pokojem. Dają się odczytać w dziejach Wileńszczyzny oraz w polityce w stosunku do Litwy Kowieńskiej /opóźnianie inkorporacji Wilna aż do 1922 r./, występują w meandrach polskiej, wewnętrznej polityki mniejszościowej w stosunku do Ukraińców galicyjskich w Małopolsce Wschodniej /proukraińskie projekty ustawodawcze pierwszych pomajowych ministrów oświaty i spraw wewnętrznych - Sujkowski i Młodzianowski, których natychmiast obalilo votum sejmowej nieufności/, albo na Wołyniu /polityka wojewody Józefowskiego/.

Po pokoju ryskim - tym łatwiej, że sowieci woła nie zrezygnowali z dywersji w Polsce - Polska wyraźnie popierała działania "przemysłowe" - to znaczy plany rozsadzenia ZSRR "wzdłuż szwów narodowościowych" /określenie wielomarszałka Sobótka/, koncipowane przez emigrację narodów podbitych przez ZSRR. Po 1932 r., tzn. zawarciu traktatu o nieagresji z ZSRR, działalnością tą Polska była już znacznie dyskretniej zainteresowana.

Data drugiej wojny światowej przyniosła do prawda morze krwi rozlanej przez Ukraińców w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu, ale przyniosła również ogrom doświadczeń wszystkim narodom ścieranym na progu przez imperializm niemiecki i rosyjski. Z doświadczeń tych muszą zostać wyciągnięte wnioski, sformułowane już i okrzepłe, gdy nadejdzie chwila decydującej sprawiedliwości, czy chwila wyzwolenia całego międzymorza bałtycko-czarnomorskiego. Dobra i złe tradycje obecności Polski na wschodzie oddalają się w czasie, schodzą z areny pokolenia nimi żyjące, ale pozostają nowe szanse i treści starego programu, ukutego przez jednego z największych ludzi, jakich Polska wydała. Od października 1956 roku popularność imienia polskiego zdaje się znów wzrastać tak w Wilnie, jak w Kijowie.